



Historycy nie mają wątpliwości, że sprzedawana przez byłego księdza Jacka Międlara koszulka z napisem o Jedwabnem jest szkodliwa

Ideologia na koszulkach podsyca skrajne emocje

Agnieszka Kamińska
a.kaminska@prasa.gda.pl



Kontrowersje

Koszulki z hasłami ideologicznymi zalewają internet. Problemy poruszane w debacie publicznej oraz sposób jej prowadzenia ma odzwierciedlenie w garderobie.

Koszulki i bluzy z napisem „Nie przepraszam za Jedwabne” można od kilku dni kupić za pośrednictwem internetu. Ich pomysłodawcą i sprzedawcą jest Jacek Międlar, były ksiądz, który - jak sam o sobie mówi - opowiada się za narodowcami. „W dobie antypolskiej propagandy i kłamstwa przypisującemu Polakom eksterminację Żydów w Jedwabnem, postanowiliśmy wyprodukować takie koszulki. Dumny Polak nie przeprasza za niemieckie zbrodnie” - wyjaśnił na facebookowym profilu powód wyprodukowania własnej kolekcji odzieżowej.

Pod wpisem rozpętała się prawdziwa burza. Od kilku dni internauci umieszczają emocjonalne komentarze, prezentujące skrajnie różne postawy, od oburzenia po zachwyty. „Mordu w Jedwabnem dokonali Polacy! Pan o tym nie wie? Z niemieckiej inspiracji, ale to Polacy, zapędzili Żydów do stodoły i ją podpalili.

Dlaczego Pan głosi takie kłamstwa”, „A może pojawią się kolejne kłamliwe koszulki: np. Nie przepraszam za Ormian - Recep E., Nie przepraszam za Katyń - Józek S.”, „Jacku, nie przejmuj się tymi szabesgojami, wreszcie ktoś ma odwagę powiedzieć prawdę, tak koszulka to hit, kupiście sobie, żonie i synom” - to tylko niektóre komentarze.

Na temat koszulek wypowiedziała się nawet aktorka Maja Ostaszewska: „Pewien nacjonalista bezkarnie nawołuje do nienawiści i sprzedaje koszulki z napisem: Nie przepraszam za Jedwabne. To haniebne. Brak reakcji odziera nas z człowieczeństwa. Ja jako Polka przepraszam za Jedwabne, za Kielce, za Marzec 68. Wstydzę się. Nie chcę za kłamywania historii. Nie w moim imieniu” - napisała na swoim profilu Ostaszewska.

Twórca koszulki odpowiedział jej w obraźliwy sposób. Pojawiło się też kilkadziesiąt próśb o zablokowanie konta Międlara. Jak na razie konto działa.

Tekstylny poziom dyskusji

Historycy komentujący zejście polsko-izraelskiego konfliktu dyplomatycznego wokół ustawy o IPN na poziom tekstylny nie mają wątpliwości, że koszulka o Jedwabnem jest szkodliwa.

- Podczas pogromu w Jedwabnem, grupa Polaków z inspiracji niemieckiej dokonała masowego mordu na Żydach i taki jest fakt historyczny. Natomiast hasło na koszulce tę

prawdę deformuje, promuje pogląd pasujący do retoryki głoszonej przez pewne grupy. Zgodnie z nią odrzuca się niechlubne, ciemne karty naszych dziejów, a uwypukla te chwalebne i na nich buduje ideologię. Takich działań trzeba się bać i należy się ich wystrzegać poprzez krytykę i rzetelną edukację. Ta koszulka to nie jest rzecz śmieszna czy błaha. Strach myśleć, co będzie, gdy takie t-shirty trafią do młodych, których ktoś zacznie karmić nieprawdziwą interpretacją historii - mówi Piotr Głowacki, historyk UW.

Jacek Międlar w przeszłości za kontrowersyjne wypowiedzi był karany przez władze kościelne, a w 2016 r. postanowił opuścić Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Obecnie jest redaktorem naczelnym portalu Wprawo.pl, który promuje też inne koszulki m.in. przedstawiające pięść z różańcem, opatrzoną hasłem „Deo et patriae semper fidelis (Bogu i Ojczyźnie zawsze wierny) lub „Bóg jest z nami, a zwycięstwo jest po naszej stronie”.

Międlar kilka dni temu przedstawił nowy model odzieży, tym razem z hasłem: „German Death Camps Not Polish”. „W tych koszulkach warto chodzić zwłaszcza w miejscu, gdzie jest dużo obcokrajowców” - doradza Międlar i zachęca do zamawiania tych produktów.

Koszulki są doskonałym forum do prezentowania poglądów politycznych, religijnych czy preferencji muzycznych. Te

z typowo ideologicznymi napisami to również nic nowego. Niektórzy uważają jednak, że ubrania ze sloganami prezentującymi postawy prawicowe są w ostatnim czasie dużo popularniejsze na internetowym rynku.

- Narodowcy poprzez odzież i symbole manifestują swoją postawę. Dają swoje odpowiedzi na historyczne i ideologiczne pytania. Nie podoba im się, gdy ktoś spoza ich grupy, stosuje symbole, które dla niego nie mają otoczki ideologicznej. Zawłaszczanie symboli narodowych przez jedną grupę jest faktem. To element pewnej batalii, związanej z pytaniami o to, czym jest patriotyzm, co ma być w podreęcznikach, jaka ma być historia, jak traktować Wołyń czy mordowanie Żydów przez Polaków - uważa Roland Zarzycki, socjolog z Collegium Civitas.

Czysty biznes na emocjach

Na rynku dostępne są też t-shirty, które z promocją drażliwych treści nie mają nic wspólnego. Dedykowane są osobom, które po prostu chcą mieć coś patriotycznego. Wersje ubrań z hu-

Ta koszulka to nie jest rzecz śmieszna czy błaha. Takich działań trzeba się bać i trzeba się ich wystrzegać

Piotr Głowacki, historyk UW

zarami, orłami, historycznymi datami czy podobiznami żołnierzy wyklętych jak np. Danuta Siedzikówny „Inki” czy Witolda Pileckiego są hitami internetowych aukcji. Patriotyczny asortyment ciągle się rozszerza o pościele, zasłony czy pokrowce na fotele samochodowe. Możemy już mówić o powstaniu marek wyspecjalizowanych w produkcji i sprzedaży tego typu ubrań i gadżetów. Firmami rozpoznawalnymi w tym sektorze stały się m.in. Red is Bad, Surge Polonia, Hołd Rusk. Pojawiła się też lewicowa odpowiedź - koszulki z Karolem Marksem, Ludwikiem Waryńskim czy Różą Luksemburg sprzedaje firma o dość finezyjnej nazwie - Lewacka Szmata. Z kolei Punk Parrot wypuścił t-shirty z hasłem „Bób, hummus, włoszczyzna”.

- Producenci i sprzedawcy wyculi koniunkturę i odpowiadają na zapotrzebowanie klientów. To jest czysty biznes. Nastroje w społeczeństwie są wyśrubowane, stąd pojawiły się produkty, które w te nastroje idealnie się wpisują - twierdzi Tomasz Gralczyk, ekspert od PR, wizerunku i budowania marki. - O ile hasła na koszulkach nie przekraczają granic, czyli nie mają charakteru wulgarnego czy nienawistnego, nie widzę w nich nic złego. Jeśli zaś są narzędziem do uprawiania polityki czy promocji fałszu historycznego, to jest to niebywale groźne, bo ktoś te ubrania kupuje, a potem nosi na sobie. A to może tylko podsycać złe emocje.

Wzmocniona aktywność

O podsycaaniu złych emocji dużo wiedzą przedstawiciele Stowarzyszenia Nigdy Więcej, które odnotowuje i upublicznia przypadki nienawiści, rasizmu czy neofaszyzmu. Mówią oni wręcz o wylewie nienawistnych i antysemickich komentarzy w przestrzeni publicznej w ostatnim czasie. Zauważyli też, że liczba zdarzeń ksenofobicznych zwiększa się od około dwóch lat, czyli od czasu zintensyfikowania kryzysu humanitarnego w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Organizacji udaje się udokumentować tylko część z tych zdarzeń. Systematycznie zgłasza je organom ścigania. Prokuratura umarza jednak prawie 90 proc. postępowań dotyczących tzw. przestępstw z nienawiści.

Działacze odnotowali również wzmocnioną aktywność organizacji o charakterze skrajnie prawicowym. W Polsce funkcjonuje choćby Ruch Twórczości, nazywany też Kościołem Twórcy. „Najbardziej śmiertelnymi wrogami białych ludzi są przede wszystkim Żydzi, a w drugiej kolejności inne niebiałe rasy, które konkurują z nami o pożywienie i miejsce na tej planecie” - głosi ruch na swoich stronach internetowych.

Organizacja promuje też zbiórki pieniędzy na rzecz Janusza Walusia, Polaka odsiadują-

cego obecnie w RPA wyrok za zabicie czarnoskórego działacza o poglądach lewicowych. Z kolei szef światowych struktur ruchu odbywa karę więzienia za podżeganie do zabójstwa. Stronę internetową organizacji przeanalizowała specjalistka od prawa antydyskryminacyjnego. Wiele prezentowanych tam treści, jak ocenia, stanowi publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz rasowych.

- W przypadku wielu fragmentów można powołać się na art. 257 Kodeksu karnego, który zakazuje znieważenia grupy lub osoby ze względu na jej przynależność m.in. narodową lub rasową. Działanie tej organizacji może zatem zostać uznane za sprzeczne z obowiązującym w Polsce prawem. Istnienie kultu „białej supremacji” to zjawisko wysoce niebezpieczne w chwili, gdy obserwujemy zwiększoną aktywność grup nacjonalistycznych oraz tych jawnie nawołujących do neonazistowskiej ideologii. Niestety, funkcjonowanie w debacie publicznej i tym samym sferze publicznej takich treści wskazuje na długoletnie bagatelizowanie problemu przez władze - tłumaczy Eliza Rutynowska z Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego.

To prawdziwa plaga

Kompetencja do rozwiązania stowarzyszeń z uwagi na rażące lub uporczywe naruszenia prawa należy do sądu rejonowego właściwego ze względu na miejsce rejestracji organizacji. W tym przypadku może to być trudne, bo organizację Ruch Twórczości założył w latach 70. w USA Ben Klassen.

Do Polski zaczęła ona docierać na przełomie XX i XXI wieku. Logo ruchu pojawiało się na manifestacjach skrajnej prawicy, m.in. w 2005 roku w Rybniku i Sandomierzu. Jej reaktywacja nastąpiła około 2013 roku. Kilka lat później organizacja w Polsce zyskała własny symbol i zaczęła wydawać drukowany magazyn. Liczba członków w Polsce nie jest znana. Ruch ma raczej luźny charakter i kontaktował się ze Stowarzyszeniem Duma i Nowoczesność. Tym samym, wobec którego wszczęto śledztwo za propagowanie faszyzmu. Przypomnijmy, że Duma i Nowoczesność zorganizowała neonazistowską imprezę na cześć Hitlera, co ujawniła jedna ze stacji telewizyjnych.

- Nawet dokładnie nie wiemy, ile jest organizacji propagujących niebezpieczne treści. Groźne są również małe grupy. Wiele z nich ma siedziby w innych krajach, ich polskojęzyczne strony internetowe działają na zagranicznych serwerach. Jeśli już uda się je zamknąć, błyskawicznie powstają nowe. To jest prawdziwa plaga i zawsze jesteśmy krok za nimi - mówi Piotr Wolny, socjolog. ©©